

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polityka-historyczna/71001,Bez-fundamentow-Wizyta-w-Domu-Historii-Europejskiej-w-Brukseli.html>



Ideolodzy komunizmu Karol Marks, Fryderyk Engels i anarchista Michaił Bakunin. Fot. Peter Rendek/Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia

WYSTAWA

Bez fundamentów. Wizyta w Domu Historii Europejskiej w Brukseli

Autor: CECYLIA KUTA, MACIEJ ZAKRZEWSKI

13.07.2020

Muzeum, które miało opowiedzieć o wspólnym dziedzictwie Europejczyków, razi nachalną ideologią i marginalnym potraktowaniem doświadczeń takich krajów jak Polska.

W sierpniu 2017 r., w ramach wizyty studyjnej zorganizowanej przez zarząd Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia (PEMC), zwiedziliśmy ekspozycję Domu Historii Europejskiej w Brukseli.

Powstałe z inicjatywy Parlamentu Europejskiego muzeum zostało otwarte 6 maja 2017 r. w budynku dawnej kliniki stomatologicznej im. George'a Eastmana w parku Leopolda. Pomysłodawcą muzeum jest Hans-Gert Pöttering, były przewodniczący Parlamentu Europejskiego. W założeniu twórców placówka ma przedstawiać dzieje najnowsze Europy, z uwzględnieniem ważnych dla kontynentu wydarzeń z epok wcześniejszych, a także historię integracji europejskiej. Rezultatem naszej wizyty będzie przygotowanie przez grupę autorów z różnych państw recenzji na potrzeby wspólnej publikacji.

Zaproszenie zostało skierowane do członków Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia, w szczególności historyków. Zrzesza ona 55 organizacji rządowych oraz pozarządowych z Unii Europejskiej i całego świata. Celem Platformy jest współpraca na rzecz rozpowszechniania wiedzy dotyczącej systemów totalitarnych i upamiętnianie ofiar zbrodni systemu komunistycznego. Instytut Pamięci Narodowej jest jednym z członków-założycieli PEMC.

Przemilczenia i przeinaczenia

Wystawa główna zajmuje pięć pięter i jest podzielona na sześć części prezentujących poszczególne etapy przeszłości Starego Kontynentu. Całość otwiera część zatytułowana „Kształtowanie Europy”, selektywnie pokazująca elementy składające się na szerokie pojęcie europejskiej tożsamości. Zostały tutaj zestawione pewne hasła i symbole, takie jak chrześcijaństwo, oświecenie, demokracja i filozofia. Zwiedzający zostaje skonfrontowany z pytaniami o to, które elementy dziedzictwa należy odrzucić, a które zachować. Nie jest jednak zachęcany do dalszego samodzielnego poszukiwania odpowiedzi, lecz są mu one podsuwane w dalszych częściach wystawy: „Globalna władza”, „Zrujnowana Europa”, „Odbudowany i podzielony kontynent”, „Rozczarowania” oraz „Uznanie i krytyka”, prezentujących problemy związane z kształtowaniem się współczesnej Europy.

Wystawa główna - bez większego wysiłku łagodzenia przekazu - opowiada historię europejskiej tożsamości z perspektywy nie wspólnego doświadczenia, lecz arbitralnie wyznaczonego punktu „końca historii”, rozumianego wedle materializmu

dialektycznego.

Od strony technicznej wystawa główna robi duże wrażenie rozmachem oraz wielością interesujących pomysłów ekspozycyjnych. Znakomita gra światłem i dźwiękiem, duża staranność w doborze ciekawych i rzadkich eksponatów (np. pistolet Gawriły Principa, z którego został zastrzelony w czerwcu 1914 r. arcyksiążę Franciszek Ferdynand) są bardzo silnymi stronami Domu Historii Europejskiej. Brak jest natomiast podpisów pod eksponatami. Wystawę zwiedza się z tabletem, z którego można odsłuchać komentarz do ekspozycji w jednym z 24 języków Unii Europejskiej. Jednak uwagę zwraca nie tylko forma, lecz i treść.

Autorzy wystawy głównej podjęli się trudnego przedsięwzięcia prezentacji w spójnej i klarownej formie najważniejszych elementów wspólnego doświadczenia kontynentu. Znalezienie wspólnego mianownika, zrównoważona prezentacja różnych tradycji narodowych jako części składowych jednej tożsamości wymagały swoistej delikatności i rozwagi w podejściu do tematu. Niestety, postulat wyszukiwania wspólnej platformy doświadczeń Europejczyków został zrealizowany z trudnej do ukrycia perspektywy ideologicznej. Wystawa główna – bez większego wysiłku łagodzenia przekazu – opowiada historię europejskiej tożsamości z perspektywy nie wspólnego doświadczenia, lecz arbitralnie wyznaczonego punktu „końca historii”, rozumianego wedle materializmu dialektycznego. Antyczne, chrześcijańskie czy nawet oświeceniowe fundamenty Europy zostały jedynie zarysowane i przewartościowane przez formy wykute przez europejską lewicę w doświadczeniu „walki klas”.

Korzenie Europy przedstawiono w bardzo zły sposób. Wśród myślicieli docenieni zostali Arystoteles, Karol Marks i Slavoj Žižek. Nie ma natomiast najwybitniejszych filozofów, takich jak Platon, św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, Erazm z Rotterdamu, Baruch Spinoza, Blaise Pascal, Gottfried Wilhelm Leibniz, Thomas Hobbes, Jean-Jackues Rousseau, Wolter, Immanuel Kant czy Georg Wilhelm Friedrich Hegel.



**Gmach Domu Historii Europejskiej
w Brukseli. Fot. Peter
Rendek/Platforma Europejskiej
Pamięci i Sumienia**

Chrześcijaństwo, leżące u podstaw jedności europejskiej, okazało się dla twórców wystawy kłopotliwe. Zostało przedstawione jako religia, która wprawdzie dominowała na kontynencie, ale już powoli ustępuje.

Główna narracja wystawy zaczyna się wraz z XIX stuleciem, scharakteryzowanym przez pryzmat kolonializmu, rewolucji przemysłowej i narodzin ruchu robotniczego. Wszystko, co było wcześniej, zostało potraktowane metaforycznie, tak jakby ojcami dzisiejszej Europy nie byli Karol Wielki, św. Bernard z Clairvaux czy Karol V, lecz Karol Marks i Ferdinand Lassalle.

Proces kształtowania się nowych państw w Europie Środkowej po I wojnie światowej jest błędnie interpretowany, bez historycznych odniesień oraz uwzględnienia specyfiki i historii tych krajów.

Główna narracja wystawy zaczyna się wraz z XIX stuleciem, scharakteryzowanym przez pryzmat kolonializmu, rewolucji przemysłowej i narodzin ruchu robotniczego. Wszystko, co było wcześniej, zostało potraktowane metaforycznie, tak jakby ojcami dzisiejszej Europy nie byli Karol Wielki, św. Bernard z Clairvaux czy Karol V, lecz Karol Marks i Ferdinand Lassalle.

Została podana informacja o pakcie Ribbentrop-Mołotow, ale bez wyjaśnienia, jakie były jego konsekwencje. Pokazano dwa wycinki z gazet (artykuł w języku francuskim z komunistycznej „L’Humanité” oraz tekst z moskiewskiej „Prawdy”), usprawiedliwiające ten układ jako „słuszny ruch w kierunku obrony pokoju”, oraz dwa wycinki z prasy polskiej, potępiające agresję wynikającą z paktu. Zatem w tym przypadku argumenty krytyczne wobec paktu pozna jedynie ten zwiedzający, który zna język polski, gdyż takich informacji brakuje w narracji z tabletu.

W części poświęconej II wojnie światowej nie ma również wzmianki o ruchu oporu w Polsce, o polskim Państwie Podziemnym, największej podziemnej armii, jaką była Armia Krajowa, o Powstaniu Warszawskim itp. Nie wspomniano np. o rzezi Woli, która była największą pojedynczą masakrą cywilów w Europie lat 1939–1945 i największą zbrodnią popełnioną na narodzie polskim. Nie ma także żadnych informacji o Polakach ratujących Żydów. Cykl fotografii mających ilustrować zbrodnie i cierpienia ludności cywilnej w czasie II wojny światowej został dobrany w sposób niewłaściwy, nieproporcjonalnie do skali rzeczywistych doświadczeń. Otwiera go zdjęcie wymizerowanej rodziny niemieckich wypędzonych z 1945 r. Dalej widzimy fotografie zabitych

partyzantów na Białorusi, zagłodzonych na śmierć jeńców z Armii Czerwonej, a na samym końcu – zdjęcie młodej, uśmiechniętej, elegancko ubranej Polki, która wychodzi z obozu dla przesiedleńców. Nie wyjaśniono, że wysiedlenia zapoczątkował Adolf Hitler.

Oddzielną część na trzecim piętrze budynku poświęcono wyjaśnieniu problematyki pamięci o Holocauście, chociaż samej zbrodni poświęcono znacznie mniej miejsca. Po jednej stronie przedstawiono pamięć niemiecką i austriacką, uznając ją za wzorcową. Naprzeciwko pokazano tych, którzy rzekomo mają kłopoty z pamięcią, czyli Polaków, a także Francuzów i Ukraińców. Innych narodów nie uwzględniono. W jednej z gablot umieszczono egzemplarz książki Jana Tomasa Grossa o Jedwabnem *Sąsiedzi*, a nad gablotą słowa prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z przeprosinami w imieniu narodu. Z narracji w tablicie zwiedzający usłyszy, że po II wojnie światowej Polacy całkowicie wyeliminowali Holocaust z pamięci, ponieważ rządzący narzucili im jedynie pamięć o partyzantce komunistycznej.

Dość radykalna ocena dawnej tradycji europejskiej – charakteryzowanej w dużej mierze przez pryzmat takich zjawisk, jak kolonializm czy handel niewolnikami – kontrastuje z bardzo łagodną oceną bloku komunistycznego po II wojnie światowej. W narracji wystawy pada kluczowe zdanie, że po 1945 r. na zachodzie i wschodzie Europy były realizowane odmienne modele socjalizmu: demokratyczny i niedemokratyczny. W przedstawieniu zimnej wojny bardziej skoncentrowano się na wychwytywaniu podobieństw niż podkreślaniu przeciwieństw po obu stronach żelaznej kurtyny. Najbardziej rzucającym się w oczy brakiem jest pominięcie przez autorów kluczowych przejawów buntu społecznego przeciwko reżimowi komunistycznemu. Powstanie budapeszteńskie 1956 r., interwencja Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. czy choćby działania służb bezpieczeństwa względem społeczeństw nie zostały szerzej pokazane. Nigdzie zresztą nie ma najmniejszej nawet wzmianki o komunistycznych tajnych służbach, ich roli i zbrodniach.

Podobnie został zmarginalizowany do minimum kształt szerszego oporu względem dyktatury komunistycznej. Minimalistycznie pokazano *Solidarność* w Polsce jako jeden z „ruchów społecznych” ówczesnej Europy. Istotnym wydarzeniem w dziejach kontynentu, jakie rozegrały się w 1989 r. w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Bułgarii i Rumunii, poświęcono zaledwie dwie minuty prezentacji, aż pięć minut zaś – wydarzeniom w Niemczech.



Karol Marks jako nowy Mojżesz.

Fot. Peter Rendek/Platforma

Mieszane uczucia

Wystawa przedstawia dzieje Europy jako wielki proces historyczny, który w toku rozwoju odrzuca pewne formy, jak np. totalitaryzm, i zmierza w kierunku bliżej nieokreślonego projektu emancypacyjnego. Niestety, mimo ambitnych założeń realizacja ważnej inicjatywy, jaką niewątpliwie jest Dom Historii Europejskiej, budzi mieszane uczucia. Niektóre sekcje wystawy, jak np. ta poświęcona I wojnie światowej, zostały zakłócone przez nachalną interpretację ideologiczną. Ekspozycja główna nie tyle odzwierciedla współczesne problemy w zdefiniowaniu tożsamości europejskiej czy dyskusję nad nią, ile prezentuje mocno naiwny schemat, budzący raczej wątpliwości niż będący pozytywnym wkładem w proces poszukiwania wspólnoty europejskiego doświadczenia.

Dość radykalna ocena dawnej tradycji europejskiej kontrastuje z bardzo łagodną oceną bloku komunistycznego po II wojnie światowej. W narracji wystawy pada kluczowe zdanie, że po 1945 r. na zachodzie i wschodzie Europy były realizowane odmienne modele socjalizmu: demokratyczny i niedemokratyczny.

Jednym z głównych celów DHE jest prezentowanie różnych punktów widzenia i wspólnej płaszczyzny w europejskiej historii. Szkoda, że bogactwo i różnorodność doświadczenia oglądamy przez mało inspirujący „peryskop” ideologii. Sporo jest też błędów metodologicznych i interpretacyjnych. Przykładowo Feliks Dzierżyński, który nie uważał się za Polaka, został pokazany jako Polak, a Maria Skłodowska-Curie, która była i czuła się Polką, została przedstawiona jako Maria Curie. Pominięto wiele ważnych dzieł i osobistości europejskiej kultury i literatury. Nie ma znanych i zasłużonych dla kultury postaci, takich jak William Szekspir, Johann Wolfgang Goethe, Fryderyk Chopin itp. Ekspozycja nie wspomina też o tym, że Polska, pokonując bolszewików w 1920 r., ocaliła Europę przed zalewem komunizmu. Nie ma również żadnej wzmianki o roli papieża Jana Pawła II w procesie integracji europejskiej.

Dyskusyjność wielu elementów wystawy staje się widoczna dla instytucji nadzorujących projekt. W uruchomionej niedawno internetowej wersji ekspozycji pominięto – jak łatwo zauważyć – najbardziej

kontrowersyjne i rażące elementy. Pytanie, czy jest to początek konstruktywnych zmian w Domu Historii Europejskiej, wciąż pozostaje otwarte.

Tekst pochodzi z nr 12/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ